

## **WSPOMNIENIA ODNOTOWANE Z PRZESZŁOŚCI**

### **OBLAWA AUGUSTOWSKA**

Od tej chwili, gdy z moją żoną Renią (rodowe nazwisko Prokop; Renia niestety ale zmarła już 1 sierpnia 2017 r.) i malutkim jeszcze wtedy synkiem Adasiem wyruszyliśmy na wczasy do nieznanych nam dotąd zupełnie **Gib**, położonych w pobliżu miasteczka **Sejny**, to minęły już prawie 53 lata.

Ktoś, kogo ta tematyka interesuje zapewne zapyta. Czy trasa podróży była wówczas znośna czy raczej męcząca. Otóż ! Samochody były wówczas rzadkością, więc posiadali je tylko nieliczni. Najpierw więc trasę z Katowic do Dworca Głównego w Warszawie pokonaliśmy pociągiem osobowym. Do tego na dodatek potwornie jeszcze zatłoczonym. Wiec ja pokonałem ją cały czas stojąc i by ze zmęczenia nie upaść to trzymałem się kurczowo oparc ławkowych, a Renia z Adasiem, na szczęście siedzieli na drewnianych ławkach tego wagonu. Później z Dworca Głównego w Warszawie należało się jeszcze dostać do Dworca Wschodniego w Warszawie, skąd już pociągiem osobowym dojeżdżało się do Sejn. A kolejną już i ostatnią trasę komunikacyjną z Sejn do Gib, to pokonywaliśmy znowu zatłoczonym i kłokoczącym się niemiłosiernie autobusem. Z tym, że z przystanku w Gibach trzeba jeszcze było dotrzeć do miejsca kempingowego, gdzie mieliśmy przydzielone wczasy. Jak się dopiero na miejscu okazało to autobus zatrzymał się faktycznie na przystanku w Gibach, jak to zapowiedział nam wcześniej jego kierowca. Ale nie tylko, że zewsząd w otoczonej głuszy leśnej, ale również w zasięgu wzroku pozbawionej jakiegokolwiek człowieka. Wiec przez stosunkowo długi okres czasu zmuszeni byliśmy jeszcze oczekiwać na kogoś z miejscowych mieszkańców z Gib, kto wskazałby nam dalszą trasę do położonego kempingu opodal Jeziora Pomorze. Wreszcie po kilkunastu minutach nerwowego oczekiwania ktoś się zjawił. Tę ostatnią lesistą trasę pokonaliśmy więc już pieszo. Z tym, że ja obarczony byłem dwoma torbami podróznymi i do tego jeszcze niosłem na swych barkach malutkiego Adasia. Ale w końcu jakoś tam jednak dotarliśmy. Jak to wielokrotnie później z Renią wspominaliśmy, to mimo tych utrudnień w podróży, były to jednak dla nas jedne z najpiękniejszych i najszcześniejszych wczasów jakie spędziliśmy razem w naszym życiu. Były to jednak już wówczas takie powojenne lata, że wczasy, określanie najczęściej jako „Wczasy Pracownicze”, były już w zasadzie dostępne nie tylko dla wybranych osób ale prawie dla każdego, czyli kto tego tylko zapragnął. Jednak spędzaliśmy je nie jak to obecnie powszechnie się już praktykuje w hotelu lub w pensjonacie, ale w drewnianym typu kioskowego domku kempingowym. Wczasy w tej miejscowości pozyskaliśmy od Huty „Warszawa”, która wówczas wchodziła w skład Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych z siedzibą w Katowicach. Z tym, że Renia zatrudniona wówczas była w Centrali Handlowej Metali Nieżelaznych a ja w wymienionym już powyżej zjednoczeniu. Z tym, że oboje pracowaliśmy wówczas w tym samym budynku w Katowicach przy ulicy Dąbrowskiego 22.



***Dawny obecnie już unikatowy oryginalny druk Centrali Handlowej Metali Nieżelaznych w Katowicach.***

Oczywiście, że wczasy w ówczesnych głodowych komunistycznych latach do miejscowości atrakcyjnych pozyskiwało się nie z automatu rozdzielczego ale w wielu przypadkach jednak po znajomości. Podobnie więc w tym przypadku również i my pozyskaliśmy wczasy w Gibach. Jak się na miejscu już okazało to domki letniskowe rozlokowane były na skraju gęsto zarośniętej puszczy, obok rozległego, przecudownego mieniącego się wieloma barwnymi kolorami **Jeziora Pomorze**. Miejscowość Giby sąsiadowała wtedy z Rezerwatem Pomorze należącym do Puszczy Augustowskiej. Ale o tym, to dowiedzieliśmy się dopiero wiele lat później. Kemping był rozlokowany na terenach prawie zupełnie bezludnych, gdzie dominowała wyłącznie tylko bajeczna i pełna mieniących się kolorów oraz okazałych, bowiem liczących ponad 200 lat drzew, przeważnie dzika jeszcze Puszcza Augustowska. A kilka kilometrów od Gib było wtedy rozlokowane nadleśnictwo Pomorze, które od połowy XVI wieku było siedzibą nadleśniczych przełomskich i stanowiło centrum zarządzania tą Puszczą. Ale o tym dowiedzieliśmy się również też znacznie, znacznie później.



*Miejscowość Giby. Na zdjęciu moja żona Renia z naszym synem Adasiem.*



*Powyżej moja żona Renia na plaży przed rozległym Jeziorem Pomorze.*



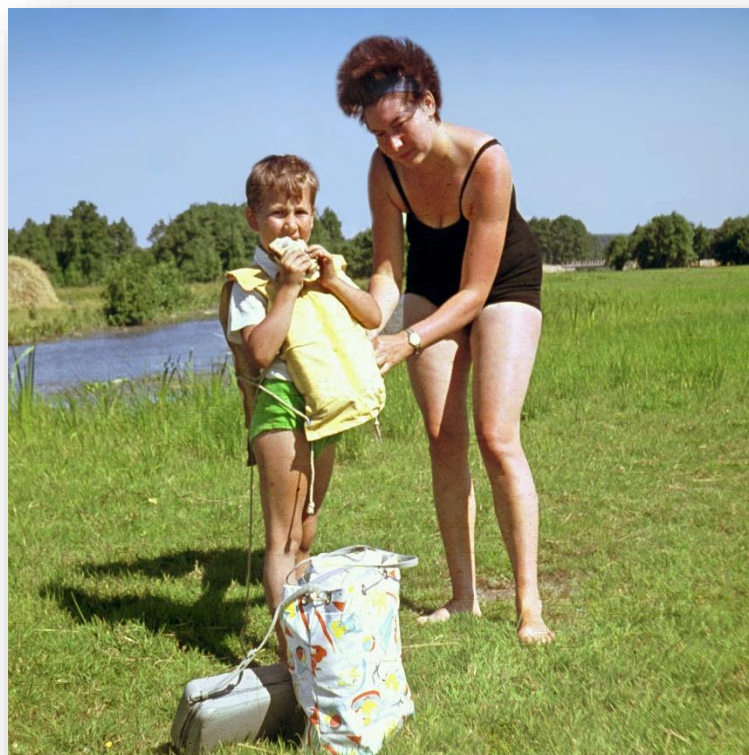
*Przystań na Jeziorze Pomorze – czwarta od lewej siedzi moja Renia, a obok niej piąty w kolejności - nasz malutki Adaś.*



*Giby – nasz syn Adaś.*



*Autor i jego syn Adaś omawiają plany podróży po Jeziorze Pomorze i rzece Marycha.*



*Zdjęcie utrwalone jeszcze przed wyprawą łodziową na niezwykle malowniczą i nieznaną nam rzekę **Marychę**. Renia przytula do siebie i jednocześnie też poucza o zachowaniu bezpieczeństwa naszego ukochanego synka Adasia.*



*Nasz Adaś ze swym kempingowym pupilkiem.*

Wnętrze domku było kubaturowo niewielkie i do tego jeszcze prymitywnie wyposażone. W jego skład bowiem wchodziły: drewniany mały kwadratowy stół, trzy drewniane krzeselka oraz piętrowe drewniane prycze do spania. Dlatego przebywaliśmy w tym klitkowanym pomieszczeniu tylko nocną porą oraz gdy deszcz nie pozwalał nam na spacer po dzikich duktach okolicznej puszczy i wokół rozległego jeziora Pomorze. A tak to większość i to zdecydowaną dnia spędzaliśmy jednak na kąpeli w czystym, niezakłóconym jeziorze oraz na podróżach łodzią dwuwiosłową po jeziorze i łączącą się z nim dziką i zarazem przepiękną, wijącą się zakolami na sporym odcinku **rzeczka Marychą**. Aby jednak można było wtedy pozyskać łódź dwuwiosłową, to trzeba było posiadać Kartę Pływacką i okazać ją osobie dysponującej kajakami i łodziami. Tę kartę pozyskałem już znacznie wcześniej w Katowicach przy ulicy Adama Mickiewicza, w budynku dawnej jeszcze wtedy miejskiej łaźni, gdzie obecnie w jego wnętrzach mieści się już wyłącznie tylko PZU. Podróże łodzią po dzikiej zarośniętej sitowiem i innymi jeszcze wodnymi roślinami rzecze, pełnej też niespotykanych w Katowicach roślin wodnych, w tym niezwykle kolorowych kaczeńców oraz ptactwa wodnego, były dla nas wówczas wielką frajdą.





***Powyżej domki kempingowe w Gibach, a po poniżej wędrówki po rzece Marycha. Na zdjęciach Renia, autor i nasz syn Adaś.***

W trakcie tych romantycznych wędrówek rzeczką Marychą, spotykaliśmy niemal co kilkanaście metrów wiele różnorodnego dzikiego ptactwa wodnego. Głównie dzikie kaczki i białe niczym śnieg oraz jednocześnie też puszyste łabędzie. Niejednokrotnie też ptactwa wędrującego ze swą dziatwą, co było dla nas przeżyciem czarującym. Więc z tych wodnych wędrówek rzeczką Marychą wielokrotnie wtedy korzystaliśmy. Co nie oznacza, że całkowicie już zrezygnowaliśmy z penetracji terenów przybrzeżnych okalających Jezioro Pomorze. Zresztą wyjątkowo precudownych, bowiem nie tylko porosłych krzewami i drzewami oraz wodnymi kwiatami ale o niezwykle też zróżnicowanym kolorycie i kształtach samej linii brzegowej. Pewnego jednak dnia zapuściliśmy się niestety ale aż tak daleko od naszego kempingu, że już dalej nie mieliśmy siły przedzierać się poprzez porośnięte przyjeziorne chaszczki i powalone pnie drzew. Szczególnie jednak zmęczony był nasz mały Adaś. Co było dla nas widoczne, mimo iż on nie narzekał na przebytą trasę wzdłuż tego pięknego jeziora. Ale jak się w pewnej chwili ku naszym zdumionym oczom okazało, to po drugiej stronie tego jeziora, w miejscu gdzie Jezioro Pomorze łączyło się z rzeczką Marychą, to w odległości około 50 metrów od naszego brzegu gdzie staliśmy znajdował się akurat też nasz kemping. Tym odkryciem w pierwszej chwili byliśmy uszczęśliwieni. Jednak tylko do pewnego czasu. Bowiem jak się za chwilę okazało to tym dniu jego piaszczyste nadbrzeża były całkowicie przez wczasowiczów opustoszałe. Więc z tego względu nie mogliśmy nikogo z naszego kempingu poprosić, by do nas ktoś podpłynął jedną z zacumowanych tam łodzi lub kajaków i zabierając nas na pokład umożliwił nam tym samym szybkie też dotarcie do naszej siedziby. Nie wiem co było w tym dniu tego powodem ale ja z kolei obawiałem się jednak na przepłynięcie tej przecież niewielkiej przestrzeni wodnej po kajak lub po łódź wiosłową. Mimo, iż stosunkowo bardzo dobrze i bez jakiegokolwiek wysiłku, znacznie większe odległości już wtedy wielokrotnie pokonywałem. Więc tym razem, zgodnie z sugestią mojej Reni - by nie kusić złego losu - powróciliśmy jednak pieszo na teren naszego kempingu, idąc dosłownie tą samą trasą, którą przed chwilą już z takim mozołem pokonał.

\* \* \* \*

Jakieś kilkanaście dni później siedząc z Renią i naszym Adasiem na plaży kempingowej, całkiem przypadkowo natknęliśmy się na mężczyznę i to znacznie od nas starszego. Jak się po wymianie już pierwszych kilkunastu słów okazało to tym mężczyzną był tutejszy mieszkaniec z położonej w pobliżu naszego kempingu wiejskiej chaty w Gibach. Dzisiaj niestety ale już nie pamiętam, dlaczego w pewnej chwili z tym panem podjęliśmy dialog o czasach okupacji niemieckiej i o polskim patriotycznym ruchu oporu z formacji Armii Krajowej (AK). Pamiętam, że wspomniałem wtedy memu nieznanemu, że również na terenach mojego rodzinnego Zagłębia Dąbrowskiego też funkcjonowała podczas okupacji niemieckiej organizacja Armii Krajowej. A na terenach pobliskiej Jury Krakowsko – Częstochowskiej, to nawet rozlokowane były ich zbrojne grupy bojowe. Do tego stopnia były też dobrze zorganizowane i wyposażone w broń palną, że nawet pewnego dnia zajęły miasteczko Wolbrom, w którym wtedy mieścił się nawet garnizon niemiecki.

Ten nieznamy prawdopodobnie sprowokowany moimi zwierzeniami, nagle w pewnej chwili, sam zaczął też nam się zwierzać o polskim patriotycznym ruchu oporu jaki z kolei funkcjonował na terenach jego rodzinnej miejscowości w Gibach. Opowiadał nam, że podczas II wojny światowej, podobnie jak i po jej zakończeniu, to tereny wsi Giby i jej okolice były epizodami licznych walk polskiej patriotycznej partyzantki z wojskami niemieckimi jak i z żołnierzami z Armii Czerwonej oraz z tajną policją polityczną jaką była NKWD. A w lipcu 1945 roku, to oddziały tej sowieckiej policji politycznej NKWD oraz też Ludowego Wojska Polskiego i UB dokonały w okolicach **Augustowa** i wsi **Giby** aresztowań podczas tak zwanej **Obławy Augustowskiej**. Aresztowano wtedy aż około **2000** miejscowych Polek i Polaków. Spośród tej liczby aresztowanych i w trakcie dokonywanej samej już obławy, zamordowanych jednak też zostało około **600 mieszkańców**.

Obława ta – według nieznanego nam mężczyzny - we wsi Giby oraz na terenach otaczających tą wieś, była o tyle jeszcze makabryczna, gdyż ponoć NKWD ścigało ludzi z tej wsi nawet tych, którzy niezwiązani byli ze zbrojnym ruchem niepodległościowym lecz pod wpływem obawy brutalnych przesłuchań jakich dokonywało NKWD, po prostu uciekali w panice na bezludne tereny, jakimi wtedy były okolice Jeziora Pomorze. Niektórzy z nich by się uratować przed aresztowaniem lub śmiercią, to według tego nieznanego z Gib „próbowali się nawet ukryć w głębinach tego jeziora oddychając poprzez zerwane wcześniej rurkowane sitowia. Ale ścigający ich wówczas oprawcy prawdopodobnie nie próbowali nawet ich aresztować, bowiem strzelali do nich po wynurzeniu się z wody jak do dzikich kaczek...[...].Przy czym zawsze szli tyralierą. Nigdy natomiast w formie trzyosobowego patrolu. Kto tylko więc uciekał to bez nawet ostrzeżenia do niego strzelano”. Koniec mniej więcej o tej treści pozyskanych informacji od poznanego nieznanego z Gib. Według mego rozmówcy to na tym wąskim przesmyku Jeziora Pomorze, o którym ja przed chwileczką w trakcie rozmowy wspomniałem, że bałem się go przepłynąć, to również zastrzelono jednego uciekającego przed obławą mieszkańca z tej wsi. Zginął więc wtedy nie tylko on ale nawet i nie darowano też życia jego koniowi. Te informacje były wówczas dla nas do tego stopnia niewyobrażalnie okrutne co i nieprawdopodobne, że mimo woli wiele przekazanych nam wtedy wersji z tej makabrycznej opowieści, już po rozstaniu się z tym nieznanym nam starszym wiekiem mężczyzną, potraktowaliśmy wtedy z Renią, jako znacznie przesadzone, a nawet wręcz o podłożu opowieści o charakterze bajkowym. Jakże się wówczas jednak w tej krytycznej ocenie myliliśmy.

\* \* \* \*

Co jednak jest w tym wszystkim ciekawe i powinno też obecnie budzić liczne merytoryczne pytania ? Ano to dlaczego po moim powrocie z Gib do Katowic w 1969 roku, to przez kolejne jeszcze następne kilkadziesiąt lat, tematyka **Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku** ani razu nie była

opisywana ani też wymieniana przez jakichkolwiek polityków i media publiczne. Po prostu ani razu ! Milczało więc nie tylko radio, jak również też państwowa telewizja. Milczeli też zarówno utytułowani nie tylko historycy ale również znani i cenieni „ludzie pióra”. I to do tego stopnia, że społeczeństwo polskie nie miało absolutnie pojęcia, że do takiej potwornej zbrodni mogło jeszcze dojść już po zakończeniu II wojny światowej. Dopiero nie tak dawno temu, dzięki Instytutowi Pamięci Narodowej i niektórym historyków, wątki tej sprzed wielu lat okrutnej zbrodni dokonanej na Polkach i Polakach z tamtych terenów Suwalszczyzny zostały z wieloma szczegółami ujawnione.

Obecnie ponoć na skraju wsi Giby, przy dawnej wiejskiej drodze jaka się wije w kierunku Sejn, ustawiono więc nawet pomnik w postaci wielu poukładanych głazów, którego zadaniem jest uczczenie ofiar tej okrutnej obławy lipcowej z 1945 roku. Projekt tego pomnika jest dziełem pana Andrzeja Strumiłło, mieszkańca z Maćkowej Rudy. Podobno każdy usadowiony tam kamień symbolizuje jedną ofiarę tej okrutnej komunistycznej zbrodni.

Tematyka **Obławy Augustowskiej z 1945 roku** jest obecnie bez jakiegokolwiek trudu dostępna nie tylko w publikacjach książkowych ale nawet też na wielu portalach internetowych, więc autor tego artykułu odstępkuje od jej dalszego szczegółowego już opisywania.

.....  
Prezentowane zdjęcia pochodzą z 1969 roku.

***Katowice, lipiec 2023 rok***

***Janusz Maszczyk***